

Wojciech Góralski

Śp. Ks. Prof. Julian Kałowski (1933-2011) – w służbie Bogu i ludziom

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 54/3-4, 15-18

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. WOJCIECH GÓRALSKI
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ŚP. KS. PROF. JULIAN KAŁOWSKI (1933-2011) – W SŁUŻBIE BOGU I LUDZIOM

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie: jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana, jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana” (Rz 14,7). To głębokie w swojej treści stwierdzenie Apostoła Narodów zdaje się jednoznacznie wskazywać na sens naszego życia i naszego umierania. Oto życie chrześcijanina, przepojone nadprzyrodzoną wiarą, powinno być ofiarną i radosną służbą Bogu i ludziom, pełnioną z oddaniem i przekonaniem, że taka właśnie droga, na wskroś ewangeliczna, stanowi prawdziwe świadectwo dawane Najwyższej Miłości. A z kolei śmierć ucznia Pańskiego, poprzez którą ma się ostatecznie spełnić, winno być dlań aktem pokornego oddania się w ręce Stwórcy, który z miłością przygarnia do siebie swoje stworzenie.

Życie nie dla siebie oznacza ciągle otwieranie się na Boga i Jego łaskę, ale także, jeszcze trudniejsze, zwracanie się ku braciom, obumieranie własnemu „ja”, zapominanie o sobie i własnych korzyściach, podejmowanie ofiar i wyrzeczeń na rzecz innych, wyzwalanie u innych radości.

Ś.p. ks. profesor Julian, nasz serdeczny kolega, przyjaciel, a dla wielu przyjazny nauczyciel i cierpliwy mistrz, nie żył dla siebie. Znając go od ponad czterdziestu lat, dostrzegałem w nim zawsze przede wszystkim człowieka, chrześcijanina i kapłana, u którego Bóg i wiara zajmowały zdecydowanie pierwsze miejsce w hierarchii wartości. Zapewne przykład głęboko religijnych rodziców – Stanisława i Zofii – i starannie pielęgnowane tradycje katolickie w rodzinnym domu w Dziechcińcu (w pobliżu Warszawy) wpłynęły na jego rozwój duchowy i powołanie do życia zakonnego, które rozpoczął w 1952 roku (liczył wówczas

19 lat), wstępując do Zgromadzenia Księży Marianów, i składając tam w 1957 roku profesję wieczystą, a następnie przyjmując pięć lat później, we Włocławku, 24 czerwca 1962 roku, święcenia kapłańskie. Zarówno śluby zakonne, jak i sakrament świeceń sprawiły, że oddał niepodzielnie swoje serce Temu, który tak wspaniałomyślnie powołał go do swojej służby. Jak trafnie napiszą, po latach tej służby, redaktorzy Księgi Pamiątkowej (ks. prof. Józef Wroceński, dr Bożena Szewczul i ks. mgr Andrzej Orczykowski) dedykowanej ks. prof. Julianowi z okazji 70. rocznicy urodzin, „powołujące spojrzenie Chrystusa dosięgło jego umysłu, a nade wszystko napełniło miłością jego serce”. Wymienieni redaktorzy dodali następnie i takie zdanie: „Tę rzeczywistość rozumieją ci, którzy pozwolą zafascynować się miłością Bożą”. Do tej rzeczywistości nawiązano w tytule tejże Księgi Pamiątkowej, który brzmi: *Semel Deo dedicatum non est ad usos humanos ulterius transferendum* (To, co raz Bogu zostało ofiarowane, nie może być więcej przeznaczone na użytek czysto ludzki). Jak dobrze harmonizuje to zdanie, pochodzące zresztą ze znakomitego zbioru prawa kanonicznego, z osobą zmarłego przed tygodniem Zakonnika i Kapłana. Miał on bowiem, co nietrudno było wyczuć, głęboką świadomość tego, komu się ofiarował i poświęcił. Żył więc wciąż dla Pana, nie szcędząc w Jego służbie czasu i gorliwości. Za ten przykład tak jednoznacznej postawy chrześcijanina, zakonnika i kapłana, bez reszty oddanego Zgromadzeniu i Kościołowi, jesteśmy – nie tylko my, kapłani – szczerze wdzięczni naszemu starszemu Koledze, który poprzedził nas ze znakiem wiary.

Swoje powinności zakonne i kapłańskie, poczynając od posługi w Krakowie, poprzez Grudziądz (spowiednik), Warszawę (kapelan szpitala), Skórzec (socjusz magistra nowicjatu i zastępca ekonomy domu), aż do rozpoczęcia studiów kanonistycznych w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w 1968 roku, wypełniał z poświęceniem dla swoich podopiecznych. Już wtedy dobrze rozumiał, że życie wyłącznie dla siebie nie ma większego znaczenia, i że życie dla Boga wyraża się także w postawie nachylania się ku ludziom. Z miłości ku tym ostatnim, szczególnie Marianom, skutecznie wykazał w swojej pracy magisterskiej – w oparciu o nowo odkryte źródła – bezzasadność zarzutów Józefa Stanisława Pietrzaka i jego zwolenników stawianych Zgromadzeniu w odniesieniu do jego odnowy.

Ujawnione już wówczas zamiłowanie ks. Juliana do pracy badawczej, zatrudnionego na Wydziale Prawa Kanonicznego od 1975 roku,

połączone penetrowaniem raz po raz archiwów Stolicy Apostolskiej, uczyniło zeń wybitnego znawcę historii źródeł prawa kanonicznego, pomnażającego jednocześnie stan wiedzy o Zgromadzeniu Księżąt Marianów (kwestiom dziejów Zgromadzenia poświęcił rozprawy: doktorską – w 1975 i habilitacyjną – w 1981 roku, korygując w nich szereg dotychczasowych ustaleń historyków Kościoła). Stał się też ks. Profesor (tytuł ten uzyskał w 1994 roku) cenionym specjalistą w zakresie prawa zakonnego, ogłaszając m.in. – wraz ze swoim mistrzem, o. prof. Joachimem Romanem Barem, pionierski w kanonistyce rodzimej komentarz do kodeksowego prawa o instytutach życia konsekrowanego.

Bez cienia przesady można powiedzieć, że swoją pracę naukową, o dydaktycznej nie wspominając, Zmarły traktował w kategoriach posługi prawdzie i ludziom, nie szukając nigdy własnej chwały, nie pragnąc uznania, nie pretendując do nagród i odznaczeń, choć te przychodziły same. Wymownym zaś przykładem tego, że również uprawianie nauki można traktować jako formę życia dla innych, może być angażujące okazywanie przez Profesora fachowej pomocy licznym instytutom życia konsekrowanego i stowarzyszeniom życia apostolskiego (w Polsce i na Ukrainie) w dostosowywaniu prawa własnego do nowego, posoborowego ustawodawstwa powszechnego, podobnie jak współdziałał w sporządzaniu wielu aktów prawnych wyższych przełożonych, szczególnie instytutów żeńskich.

To szerokie otwieranie się ku innym wspomnianego dziś bliskiego nam Kanonisty znajdowało swój wyraz, niepozbowiony swoistego kolorytu, w pełnieniu przezeń odpowiedzialnych funkcji w ATK, a następnie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w szczególności funkcji dziekana i prodziekana Wydziału Prawa Kanonicznego (w latach 1984-2005 pełnił je przez 18 lat, należąc jednocześnie do Senatu uczelni). Wydział ten stał się wówczas drugim domem ks. Dziekana, który z godnym podziwu oddaniem i zaangażowaniem poświęcał swoje siły i swój czas w trosce o rozwój tej jednostki, powiększanie kadry naukowej, pozyskiwanie środków na prawidłowe funkcjonowanie Wydziału czy przyjmowanie studentów. Znamienne jest w tym wszystkim jakże życzliwe, serdeczne, a przy tym napawające optymizmem podejście naszego Dziekana do każdego interesanta i rozmówcy. Konserwatysta w najlepszym tego słowa znaczeniu, mający swoje zdanie, którego skutecznie potrafił bronić, stanowczo

opowiadający się za specyficznym charakterem uczelni, stroniący od wszelkich „nowinek”, daleki był jednak od irracjonalnego uporu czy taniego lekceważenia kogokolwiek. Zza dziekańskiego biurka, w skromnym wówczas pomieszczeniu, dochodziły zawsze słowa przyjazne, a wrodzony optymizm doświadczonego w administracji Dziekana udzielał się obsiadającym mały, okrągły stolik profesorom, adiunktom i asystentom. A gdy mimo najlepszej woli posunął się w czymś za daleko, wrodzona wrażliwość nakazywała mu bardzo szybko przeprosić drugą stronę, a nie było w tym nigdy zdawkowości czy zwykłej kurtuazji. Nie należał zresztą do tzw. dyplomatów, zdobywając się zawsze na szczerość, otwartość i prostotę. Trudno też będzie nam zapomnieć ujmującego uśmiechu naszego przełożonego, kolegi i jego ulubionych łacińskich aforyzmów, dykteryjek czy naprędce przypominanych sobie żartów. W tym miejscu należy jednak dopowiedzieć, iż spraw poważnych nigdy nie zwykł obracać w żarty.

Tak jak ks. profesor Julian Kałowski, przeżywszy 78 lat, nie żył dla siebie, tak również nie umierał dla siebie. Pogarszający się od pięciu lat stan jego zdrowia, szczególnie od 2009 roku, nie tyle zdawał się niepokoić jego samego, ile raczej nas, jego przyjaciół i kolegów. Dla niego – chrześcijanina, kapłana i zakonnika, człowieka głębokiej wiary – prawda o spotkaniu z Bogiem w wieczności nie była abstrakcją. Dobrze wiedział, że przez śmierć Chrystusa, śmierć Jego uczniów zyskała swój ostateczny sens – jako przejście, jak to powiedział ks. Rektor naszej uczelni przy trumnie Zmarłego – do nowej przestrzeni Bożej miłości. Wszelkie pogłębiające się symptomy poważnej choroby, w tym ostatnio zawał serca, przyjmował ze spokojem i poddaniem się woli Tego, który jest Panem życia. Utwierdzały nas w tym przekonaniu odwiedziny Chorego w Szpitalu Bielańskim, choć kontakt z odchodzącym Kolegą czy Nauczycielem stawał się coraz trudniejszy.

Leopold Staff powiedział kiedyś, że „wszystkie filozofie urodziły się ze spojrzenia utkwionego w niepocieszoność śmierci. W istocie uczą one: jak chcieć, czego się nie chce”. Wspominając dzisiaj naszego Brata, śp. ks. profesora Juliana, i polecając go gorąco Bożej miłości, pragniemy ubogacić się jego wiarą, wyrażając jednocześnie ufne przekonanie, że skoro nie żył dla siebie, dla siebie też i nie umarł. I że umarł dla Pana i do Niego nadal należy.